NR 14 dnia 3/4 1927 Tarnów 3 kwietnia 1927. Rok III.

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Termin przeglądania list wyborczych i wnoszenia reklamacji został przedłużony do środy tj. dnia 6 bm (włącznie). Kto jeszcze nie przeglądał list powinien to uczynić! Godziny urzędowe do przeglądu zmienione. Można teraz przeglądnąć listy rano od godź. 8·30 do 2 w południe a popołudniu od 4-tej do 6-tej wieczorem!

Wszyscy powinni przeglądać listę wyborców, by nie żałować po niewczasie!

O duszę robotnika i dziecka polskiego we Francji.

Jest we Francji na robotach przeszło pół miljona rodaków, którzy nie mając w Ojczyźnie pracy, muszą tułać się za chlebem na obczyźnie. Żeby choć dobrze tam zarabiali. Tymczasem po wielkiem spadku franka, jaki tam niedawno miał miejsce po zastoju gospodarczym i częściowem bezrobociu — zarobki są tam bardzo niskie i wielu w tym roku stamtąd powróciło. Ale nie wszyscy mają do czego i po co do kraju powracać. Większość musiała tam pozostać, zadawalając się marnym zarobkiem, byle nie dzielić w Ojczyźnie nędznego losu bezrobotnych.

Ale nie tylko los robotników polskich we Francji jest pożałowania godny z powodu małych zarobków, czy tęsknoty, jaka ich duszę tłoczy za swojemi stronami rodzinnemi i bólu, że Ojczyzna nie ma dla nich pracy i chleba—ale co gorsza z powodu niebezpieczeństw, jakie duszy robotnika polskiego tam grożą.

A o duszę robotnika polskiego we Francji trzeba nam się bardzo troskać. Bo wielkie zagrażają tam niebezpieczeństwa jego wierze i obyczajom. Straszną to byłoby klęską dla Polski, gdyby te ogromne masy ludu polskiego miały przepaść dla Kościoła i wrócić kiedy do kraju, z posiewem bezbożności i zepsucia.

Największem niebezpieczeństwem dla robotnika naszego to zły przykład. Francja to w większości kraj niewierzący. Robotnik francuski prawie zupełnie spoganiał i z nienawiścią odnosi się on do religji i Kościoła. W takiem otoczeniu łatwo zarazić się może nasz robotnik bezbożnością, zwłaszcza, że często jest on osamotniony z swą wiarą. Szyderstwo i drwiny spotykają go tam na każdym kroku z powodu jego praktyk religijnych. Trzeba więc już pewnego męstwa, by pozostać dobrym katolikiem. A męstwo jest cnotą niezbyt często spotykaną.

W takich warunkach trzeba robotnikowi polskiemu szczególnie troskliwej i zabiegliwej opieki duchowej, którąby go broniła przed temi niebezpieczeństwami. Lecz jakaż to może być opieka duchowna, kiedy we Francji tylko 47 księży polskich pracuje!

Na jednego księdza polskiego przypada około 17.000 Polaków. Cóż wobec takich ogromnych mas może zrobić ta garstka księży, zwłaszcza, że Polacy po całej Francji są rozsiani i to często nawet w pojedynkę lub po kilka tylko osób! Wielu, bardzo wielu jest takich, do których nigdy nie dotrze ksiądz polski. Dziczeją oni przy takich stosunkach, tracą wiarę i staczają się w błoto zepsucia.

Niestety, ci, co mogliby być kapłanom polskim wielką pomocą w dziele ratowania duszy polskiego robotnika, zawodzą przeważnie zupełnie. Nauczyciele polscy, których tam dotąd kraj wysyła, by kształcili umysł i serce dzieci robotników polskich, to w wielkiej części ludzie, którym żadną miarą nie należało powierzać tak ważnych zadań. Przeciwnie szkodnicy to wielcy. Bo czegóż można się spodziewać po takich nauczycielach, którzy chcą wyrzucić Boga z szkół polskich w Francji. Przecież niedawno uchwalono na zebraniu Związku Nauczycieli Polskich w Francji, że szkoła polska w Francji, winna

[illegible]

(Dokończenie).

Wicek: A gdzieżeś ty się Antku chował przez te dnie?

Antek: Niby to nie wiesz, a sameś tam chodził.

Wicek: Na rekolekcje? A ja cię tam przyjaciełu nie widywałem.

Antek: Alem ja cię widział. Stałeś zawsze koło ołtarza św. Kazimierza.

Wicek: Ja zawsze to miejsce obieram, bo tam najlepiej słyszy się kazanie.

Antek: Piękne były nauki i dużo można było dla duszy skorzystać. Ale podobno i Hodury jakieś tam rekolekcje mieli?

Wicek: A wiesz, przechodziłem tymi dniami koło budy z Grzegorzem, naszym sąsiadem. Właśnie wychodzili Hodurowcy z jajarni. Chwała Bogu, powiedział Grzegorz, może na budziarzy padnie łaska Boża i może się poprawią. Powiedziałem mu na to: „baj - baju" i patrzę a tu na ulicy jakaś starsza kobieta krzyczy głośno na córkę wychodzącą z podwórka hodurowskiego. Usłyszałem tylko: „do stu djabłów — Wikta gdzieś ty poszła i co tam ciągle robisz?" dalej znów odzyw. a się głos męski: „A ty gamoniu gdzieś ty wlazł? Nie wiesz, że to buda? Do roboty cię napędzić nie można, boś się taki pobożny zrobił w budzie".

Powstało zbiegowisko. Przechodzący tamtędy dwaj żydzi taką prowadzili rozmowę: Icek co to jest? —Nie wiesz jeszcze że to kościół narodowy?— To żaden kościół, gdybyśmy my mieli taki kościół, tobyśmy go rozszarpali!

Antek: Patrz — Wicku, nawet uczciwi żydzi potępiają budę. A słyszałem, że niektórzy nie chcą budziarza i jeszcze bardziej budziarki przyjąć na służbę — bo się boją; kto bowiem powiadają swą dobrą wiarą zmienia za lada grosz lub odzież, ten może tylko nieszczęście wnieść do domu!

Wicek: Ale co to ja miałem się Ciebie zapytać? Aha. Mówiłeś mi w przeszłą sobotę, że hodurowcy nie wyznawają grzechów swoich przy spowiedzi, a ja słyszę, że uznają spowiedź naszą.

Antek: Widzisz oni dają swym zwolennikom wolność wyboru i uznają spowiedź albo publiczną, ogólną albo spowiedź publiczną szczegółową, albo tak zwaną prywatną, czyli uszną. Ale czy myślisz, że który z nich obierze sobie ten sposób spowiedzi, jaki jest u nas? Gdzie ta? Publiczną, ogólną sobie wybierają, co to buchnie się w piersi i dostanie rozgrzeszenie.

Wicek: Ależ to straszne! W ten sposób przestępcy i inni gorszyciele codzień się mogą spowiadać i komunikować. Ileż to złego może wyjść z takiej spowiedzi. Boże zmiłuj się nad nimi! Biedni ci robotnicy, którzy się do budy wpisali.

Antek: Nie ma to, jak w Kościele Katolickim. Od początku istnienia jego spowiadano się w ten sposób, że wyznawano grzechy przed kapłanem. Taką spowiedź nazywają Hodurowcy uszną, że to niby grzesznik wyznaje grzechy do ucha kapłana.

Wicek: Wiem to po sobie, że taka spowiedź odradza duchowo. Bo kapłan promieniem swej wiedzy pasterskiej sięga do wnętrza duszy spowiadającego się. Pouczy, napomni, poinformuje — pocieszy a wreszcie absolucją odpuści grzechy.

Antek: To też w naszym Kościele ten, kto do tej spowiedzi często przystępuje poprawia się i zdąża do świętości.

Wicek: To też tylu świętych wydaje nasz Kościół.

Antek: Prawda! A budziarze swemi przykładami złemi psują tylko naszych.

Wicek: Ale taka u katolików spowiedź kosztuje dużo naszych księży. Patrz jak to w wielkim poście księża nasi pracują. Dzień w dzień po 100 i więcej chłopa stawa u konfesjonału w naszych kościołach.

Antek: To trud, to praca. Ale też i skutek wielki.

Wicek: A duchowni hodurowcy machną tylko ręką nad swymi wiernymi i to wszystko! Ale cóż za skutek takiej spowiedzi?

Antek: Żaden! Spowiedź bez wyznania grzechów nie może dobrych owoców wydać.

A czy myślisz, że tak samo wierzą w Najświętrzy Sakrament Ołtarza, jak my katolicy?

Wicek: Myślałam że podobnie jak i my?

Antek: Bynajmniej! Oni wiarę w ten Sakrament takiemi słowami dziwnemi i krętemi określają, że jak mi to jeden tłómaczył, to czułem, że jest to raczej krycie się ze swą niewiarą.

Wicek: Tak to Hodurowcy różnią się od nas nie tylko co do wiary ale i co do Sakramentów św. To nauka heretycka, nie katolicka!

Antek: Ale wiesz czego się najbardziej boją?

Wicek: Czego?

Antek: Nauki o piekle! Jak na złodzieju czapka gorze, tak u nich na wspomnienie o piekle. Hodurowcy wykreślają piekło, chociaż

być bezwyznaniowa, tj., że należy wyrzucić z niej naukę religji.

Dziecko robotnika polskiego w Francji wydane jest na łup bezbożnego nauczycielstwa. Tego jeszcze brakowało do tych wszystkich udręk, które robotnika polskiego spotykają. Nie dość, że cierpi on w kraju biedę, że uchodząc przed brakiem pracy i głodem zagranicą szukać musi chleba, że tam musi się na wszystkie strony bronić przed wyzyskiem i niebezpieczeństwami dla jego duszy, a tu jeszcze dzieci jego chcą mu zmarnować, ich młode a niewinne serca zatruć! Zdaje się, jakby już wszystko przeciw niemu się sprzysięgło, na jego szkodę się zmówiło.

Jest to wprost potwornością przecież, że właśnie ci, co ich kraj mu z pomocą przysłał, by mu dzieci dla Boga i Ojczyzny wychowali, tak go nieraz ohydnie zdradzają!

Miasto pomocników, przyjacieli, obrońców otrzymał on w większej części nauczycieli szkodników wielkich, krzywdzicieli, i to tam, gdzie szczerej a serdecznej i umiejętnej pomocy i opieki tak bardzo on potrzebuje.

Jakież to okropne! (Hańba tym nauczycielom, co gardzą Chrystusem! Hańba! przyp. skł.)

I jednego nie możemy pojąć: Jakżesz mogły nasze władze szkolne takich nauczycieli do Francji wysłać? (Za nich wysłać ludzi religijnych p. skł.)

Nieobatrznością to wielką było wysłać takich nauczycieli do Francji. Strasznie może się ona zemścić!

I dlatego pozostali w Ojczyźnie powinni wołać na cały głos: „Żądamy od władz szkolnych: ODWOŁAĆ NATYCHMIAST TYCH NAUCZYCIELI W FRANCJI, CO SĄ PRZECIW NAUCE RELIGJI!

Na dobitek nieszczęścia ma robotnik polski w Francji przywódców, którzy, miast go bronić, wydawają go na łup wroga. Ostatnio bowiem uchwalił Związek Robotników Polskich w Francji swe przyłączenie do francuskich socjalistycznych klasowych związków zawodowych. Te klasowe związki zaś to jedno z najpotężniejszych źródeł z których rozlewa się na Francję szeroko trucizna niewiary i nienawiści do Kościoła. Wilkowi, więc wprost w gardło rzuca się polkich robotników.

Bardo lękać się trzeba o duszę polskiego robotnika we Francji.

Powinno nas to żywo poruszyć. Boć chodzi tu o naszych rodaków, towarzyszy, krewnych, przyjaciół znajomych. Nie wiele możemy im pomóc. Lecz przynajmniej winniśmy POSŁAĆ SWYM KREWNYM! ZNAJOMYM WE FRANCJI SZCZERZE KATOLICKIE GAZETY POLSKIE I DOBRE KSIĄŻKI. TAKĄ POMOC MOŻE NIEJEDNEGO URATOWAĆ.

Roboty w Dąbrówce i Świerczkowie rozpoczną się wkrótce po ustaleniu się pogody. Delegowany w tym celu przez rząd inż. Hübsz przyjechał już na stałe do Tarnowa.

Pierwszą partją robotniczą, jaka będzie zatrudniona przy robotach chorzowskich będzie 200 robotników sezonowych (a raczej bezrobotnych), których miasto zatrudnia a którzy są miastu zbędne: Następnie będą mieli pierwszeństwo w przyjęciu do robót — robotnicy Tarnowa i powiatu tarnowskiego. W tym celu winni się robotnicy zgłaszać w Sekretarjacie Chrześć. Związków zawodowych celem sporządzenia spisu i podania go władzom politycznym do kontroli i zaakceptowania.

Na razie będą to roboty ziemne celem budowy toru kolejowego (bocznicy) do miejsca przyszłej fabryki związków azotowych).

Poszukiwania Geologiczne w Polsce.

Zadaniem Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie jest badanie struktury geologicznej Polski, a w szczególności dokładne zbadanie minerałów użytecznych skarbów kopalnych, zagłębi węglowych, terenów naftowych, złóż soli jadalnych i potasowych; rud żelaznych, miedzianych, cynkowych, ołowiu, materjałów budowlanych, ceramicznych i tp. W tym celu P. L. G. układa i wydajo mapy geologiczne Rzeczypospolitej, na których mą być zobrazowkna geologiczna budowa kraju i jego bogactwa kopalne.

Równolegle z badaniami geologicznemi w ścisłem słowa znaczeniu instytut prowadzi badania geofizyczne. Dotychczasowe badania Państw. Inst. Geolog. dały wyniki następujące (Podajemy je w streszczeniu za „Przeglądem kupieckim.“)

Polska pod względem bogactw kopalnych zajmuje jedno z naczelnych miejsc pomiędzy krajami Europy. Dziś powiedzieć można na podstawie znanych i zbadanych zasobów, że przy obecnej eksploatacji (około 36 milj. ton rocznie) węgla starczy nam na okrągłe 1000 lat.

Tereny naftowe, stosunkowo mało jeszcze zbadane, dalekie są jednak od wyczerpania. Cała Polska środkowa (woj. warszawskie a także Poznańskie) leży na pokładach soli, ukrytych w głębi, a także na kilkaset kilometrów wzdłuż Karpat ciągną się jej warstwy, aż hen po Rumunję.

Rudy żelazne występują w okręgach: kieleckim, radomskim, częstochowskim. a także na Śląsku; są one małe lub średnioprocentowe i nie mogą stanowić podstawy dła naszego przemysłu metalurgiczno żelaznego, to też rudy żelazne sprowadza się w przeważnej mierze z Krzywego Rogu (w Rosji) lub z Szwecji środkowej (najlepsze rudy, zawierające 65—70 prc. i więcej czystego żelaza. Najracjonalniejszem byłoby pokrycie całego naszego zapotrzebowania na rudy żelazne w Szwecji, gdzieby je można nabyć za nasz węgiel.

Rudy cynkowe, dobywane w Polsce są wysoko wartościowe, ale zasobność ich nie jest wielka i gdyby się chciało niemi pokrywać całe nasze zapotrzebowanie, starczyłoby ich zaledwie na kilkanaście lub 20 kilka lat. Ciągną się od Olkusza do Gór Tarnowskich i Bytomia.

Ołowiu posiadamy jeszcze mniej niż rud cynkowych. Dobywany w Olkuszu, jest wysoko wartościowy, tem więcej, że zawiera w sobie około 0,03 prc. srebra. Produkcja srebra z ołowiu wynosi kilkaset kg. rocznie, lecz w przeważnej mierze zaanektowało je dla sieuie Państwo na bilon i monety srebrne

Sole potasowe najobficiej występują pod Kałuszem i w Stabniku. Produkcja roczna wynosi zaledwie około 2.000 wagonów, choć możnaby wyprodukować nieporównanie więcej, aby pokryć wewnętrzne zapotrzobowanie. Do tak nikłej stosunkowo produkcji przyczynia się brak zainter sowania solami potasoweml, małe ich zastosowanie w rolnictwie, — choć kraj nasz jest tak wybitnie rolniczy (włościanie niejednokrotnie nie słyszeli nawet o nawozach sztucznych, a posługuje się niemi tylko wielka własneść rolna), a nadewszystko brak t. zw. zakładów koncentracyjnych, w którychby się odczyszczało wydobyta w stanie zanieczyszczonym sole potasowe i opstawiało w stanie gotowym do użytku

W Borysławiu, wśrod gazów wydobywających się z ziemi, odkryto stosunkowo niedawno istnienie helu (helium), z którego odkrycia tak dumna była Bmeryka, mimo, że dobywa go zaledwie w ilości kilku metrów sześciennych dzienuig. Hel, lżejszy od powietrza (psdobnie jak wodór) i niezapalny, posiada bardzo doniosłe zastosowanie w awjalyce. Napełnia się nim balony storowe i zeppeliny, zamiast jak dotychczas—bardzo łatwo zapalnym wodorem — P. I. G. nie posiada niestety funduszów na dokładne zbadanie, w jakich ilościach dobywać można hel w Borysławiu i tem samem oddać go na usługi naszego lotnictwa wojskowego, a może i w niedalekiej przyszłości—lotnictwa cywilnego. P. I. G. czeka na fundusze i miejmy nodzieję, że czekać zbyt długo nie będzie.

Związek poszkodowanych wojną.

Stowarzyszenie oparte na rządowo zatwierdzonym statucie na swoją siedzibę i biuro w Krakowie przy ul. A Potockiego 11. I. b. Celem Związku jest dążenie drogą legalną do uzyska-

---

tyle razy wspomina o niem Pismo św. w które oni mają wierzyć.

Wicek A mówią te niedowiarki, że w piśmie św. niema mowy o piekle.

Antek: Mogą se mówić. A przypomnij sobie choćby te miejsce z Ewangielji (zdaje się św. Łukasza) gdzie to przy zakończeniu przypowieści o bogaczu i żebraku mówi Pan Jezus, że żebrak któremu za życia bogacz nie pozwolił nasycić się okruszynami ze stołu jego umarł i aniołowie ponieśli go na łono Abrahama. A gdy umarł bogacz to pochowano go w piekle.

Tego rodzaju tekstów wiele bym Ci mógł podać, gdybym zaglądnął do Pisma świętego na stwierdzenie piekła.

Wicek: Ja to święcie wierzę, że jest miejsce, w którem Bóg będzie karał heretyków, złodzieji, bandytow, morderców i cudzołożników, bo nawet rozum mi tak dyktuje.

Antek: Uważmy. Każde państwo jak i nasza Polska posiada areszta, w których umieszcza złodziejów — bandytów — gorszycieli i t. d., ba inaczejby zbrodnia hulała i czyhała na każdym kroku. I to zarządzenie jest rozumne. Pan Bóg, jako najrozumniejszy -- nie inaczej też zarządził.

Też ma areszt, ale straszny z karami, któremi będzie karał złych ludzi po śmierci. Straszny areszt, bo wieczne będą w nim męki. A ten areszt zwie Pismo św. piekłem.

Wicek: Bo przecie trudno umieścić bandytów — morderców — złodzieji razem z ludźmi, którzy spędzili tu na śmierć żywot umartwiony, pracowlty, sprawiedliwy i by ci, co innych budowali i społeczeństwu swemu przynieśli chlubę, byli po śmierci razem z opryszkami faktycznemi i moralnemi.

Antek: Teraześ powiedział bardzo mądre słowo. Tak musi być i tak nas wiara św. uczy.

A tymczasem dowiedziałem się, że jeden z duchownych hodurowców we Wschodniej Małopolsce urządził głosowanie w sprawie piekła. Rezultatem tego głosowania była uchwała, że piekła nie ma.

Wicek: Widać, że ten hodurowiec ma fioła w głowie, bo co warta taka wiara, gdzie sobie ludzie wybierają co dla ich zmysłów dogodniejsze. Przecież wiara to nie polityka.

Antek: Ale możeby można coś zdziałać w celu ubezwładnienia hodurowców?

Wicek: Nic innego tylko postąpić tak, jak uczyniono to w Bydgoszczy. Wyciąłem z gazet tą wiadomość i muszę ci przeczytać. Słuchaj:

Z Bydgoszczy donoszą: W wykonaniu zarządzenia władz kościelnych, zakazującego hodurowcom używania liturgicznych szat kościoła rzymsko katolickiego, przeprowadziła policja rewizję w mieszkaniu kierownika tegoż kościoła w Bydgoszczy, Zawadzkiego. Skonfiskowano 40 liturgicznych szat, między innemi ornaty, kapy, stuły i komże.

Antek: A to mądrze tam władze postąpiły. Ale z której gazety to wyciąłeś.

Wicek: Z »Kurjerka« z 15-go marca br., ale było podane i w innych gazetach.

Antek: Najbardziej atakują hodury Ojca św.

Wicek: A bo ich razi wielka świętość i doniosłość tego Urzędu i widzą dobrze, że takiego niema ani u nich, ani w żadnej luterskiej sekcie. Niema i nie będzie.

Chrystus ustanowił św. Piotra głową Kościoła swego. Jego uczynił fundamentem swego Kościoła.

Po Nim następują Papieże, którzy rządzą Kościołem i dzierżą władzę najwyższą w Kościele.

Papież to błogosławieństwo w kościele naszym. On strzeże czystości nauki Chrystusowej, On strzeże wszystkich Sakramentów. On rządzi nami. Kto w łączności z Nim, ten na drodze zbawienia, kto od Niego odbiega — jest na drodze potępienia.

Antek: Hodurowcy się gorszą, że nazywamy Papieża świętym za życia.

Wicek: Cóż w tem złego?

Święty Paweł nazywa chrześcijan świętymi t. j. dążącymi do świętości.

Jakże przytem nie nazwać Papieża świętym, gdyż w szczególniejszy sposób dąży życiem umartwionym i pobożnem do świętości. Pamiętamy jak żył Leon XIII., Pius X., jak umierał Benedykt XIV.

Antek: No — tośmy dziś dosyć się nagadali.

Wicek: Jeszcze kiedy pomówimy o znakach, po których poznać można prawdziwy kościół,

Tym czasem bądź zdrów Antku kochany i trzymajmy się mocno Kościoła katolickiego. W nim znajdziemy tylko spokój — szczęście i zbawienie.

Antek: Dziękuję Ci Wicku za twe pouczenia; jasno wyłożyłeś różnicę między hodurami a katolikami. Teraz wiem, co o hodnrach sądzić. Bo to ludzie, jak zobaczą duchownego hodurowca w ornacie, który przysłuża tylko księżom katolickim — to myślą, że to katolicki ksiądz a to odstępca od wiary prawdziwej, heretyk, kacerz protestanki.

— Servus Ci — Wicek.

— Cześć Antek...

Jak się spotkamy kiedy, to sobie jeszcze pomówimy o tych sprawach. *X.*

nia od Skarbu Państwa Polskiego odszkodowania dla obywateli polskich za już oszacowane szkody, poniesione przez nich na terytorjum Polski w czasie wojny światowej. Dla osiągnięcia swych celów Związek posługuje się środkami statutowemi, przyjmuje członków dobrowolnie się zgłaszających, a nie żadnymi wysłannikami i agitatorami.

Zgłaszający się członkowie przewidziane statutem wkładki składają sami przy pomocy udzielonych im czeków P. K. O. wprost do kasy pocztowej, a nie do rąk osób fizycznych.

Przestrzega się więc interesowanych przed możliwym wyzyskiem.

Godziny urzędowe w Związku od g. 9—12 oprócz soboty, niedzieli i świąt.

Doniosły wynalazek polski w dziedzinie lecznictwa.

Tarnów okrył sławą swego imienia i pracy twórczej prof. II gimnazjum P. Tadeusz Skalski, znany i ceniony w Tarnowie, z fachu chemik, po długich badaniach wynalazł l karstwo przeciw chorobom zewnętrznym, a przedewszystkiem przeciw lupuzowi (wilk). Kilka wypadków tej strasznej choroby zostało wyleczonych lekarstwem p. Skalskiego. co stwierdzili tutejsi lekarze.

Prof. Skalski stosuje powyższy środek lekarski przeciw cięższym objawom gruźlicy, również z pomyślnym skutkiem.

Wynalazkiem prof. Skalskiego zajęła się jedna z większych klinik polskich. Ze względu na to, że powyższy wynalazek znajduje się — że się tak wyrazimy — in statu nascendi, a p. Skalski nie ma środków i sposobności tu na miejscu, przy ciężkiej pracy zawodowej, oddawać się pracy laboratoryjnej przeto ministerstwo W. R. i O. P. powinno, w interesie nauki i cierpiącej ludzkości, umożliwić prof. Skalskiemu pracę nad doniosłym wynalazkiem.

LISTY.

Szczucin ad Dąbrowa.

Szanowna Redakcjo! I tym razem nie wysyłam sprawozdania o naszem „Kole mieszczańskiem“, z Koła T. S. L. i innych organizacji (które raczą mi wybaczyć takie mimowolne zwlekanie, a na czem nic nie stracą), a pozwolę sobie dorzucić parę słów do sprawozdania z karczemnego i terorystycznego zebrania Rady tamtejszej Kasy Chorych, opisanego w ostatnim numerze „Naszego Głosu“ z dnia 6 b. m. Nr. 10.

U nich zawsze tylko teror, nóż, rewolwer, pałka, byle do celu. To ich berło, to ich buława partyjna, a biada temu, ktoby śmiał się sprzeciwić!

Ale przyjdzie czas — może rychlej aniżeli się spodziewamy, że społeczeństwo polskie otrząśnie się ze zgangrenowanej do szpiku zmory socjalistyczno-bolszewickiej i przypomni tym wszystkim partyjnikom z „humanitarnej“ czerwonej Kasy Chorych, że „nosił długo wilk owce, aż wreście ponieśli i wilka!“ Tak, wszystko ma swój koniec „kochani panowie pał karze!“ Gdybyście mieli Boga w sercu sumienie, umieli uszanować swoją własną godność i czuli się Polakami, a nie byli pachołkami bundowsko-komunistycznemi inaczej kierowalibyście tymi dobroczynnymi Zakładami i światby was szanował. A ten świat nasz polski musi was nienawidzieć, bo jesteście największymi szkodnikami pod każdym względem i wyzuci jesteście ze wszystkich uczuć ludzkich, wy, wy partyjnicy ohydni!

Może jednak znajdą się nareszcie ludzie pełni honoru i charakteru, tam na czele u „góry“ stojący by tej moralnej zgniliźnie kres położyć i przeprowadzić naprawdę „sanację moralną“, przedewszystkiem w osławionych kasach chorych w całym kraju, gdzie same jeno sprzeniewierzenia, korupcja, kradzieże na na wielką skalę jak to czytamy w codziennych pismach naszych, a żadnej dodatnej pracy ni uczciwości w tem demagogicznem środowisku partyjnem.

A w tem wszystkiem bezsprzecznie nie lepszą rolę odgrywa ta nasza „luba“ nad wyraz powiatowa Kasa Chorych w Tarnowie.

Ile tylko teroru, przykrości, napaści kłamliwych wykrętów znosić musi Zarząd dóbr szczucińskich, płacąc grube tysiące za swoich dwustu blisko członków ubezpieczonych w Kasie Chorych to gdybyśmy chcieli wszystkie te „kwiatki“odd p op aćublicznej wiadomości (od czego się ostatecznie nie obejdzie), musielibyśmy nadużyć gościnności Szanownej Redakcji w zamieszczeniu w „Naszym Głosie“ na kilkanaście numerów tych rewelacji i zaczadzić tem plugastwem ten zdrowy, uczciwy i na sprawiedliwości Bożej oparty organ tygodniowy.

Nie uchylimy się jednak od tego, gdy zajdzie potrzeba i sądzimy, że nam Szanowna Redakcja kącika swego nie odmówi. A będzie to wszystko oparte na faktach, których niczem się nie zmaze.

Wład. Janikowski.

Kniaginin Siwik We wtorek, 5 b. m. wystąpi w Tarnowie staraniem Tow. Muzycznego w sali Kasy Oszczędności, światowej sławy barytonista Konstanty Kniaginin (znany tarnowski tenor) i prof. Stanisław Siwik z urozmaiconym programem, jużto w oddzielnych partjach solowych, już też w duecie.

Początek o hodz. $7^1/_2$ wieczorem. Bilety wstępu bardzo niskie.

† Śp. Maurycy Paciorkiewicz.

Wieść o śmierci prof. Paciorkiewicza łaławywo w szerokich kołach naszego miasta szczerą boleść i żal za tą jasną, pogodną ponad codzienną miarę postacią.

Ziemia poznańska, gdzie w Kruszewie 1873 r. ujrzał światło dzienne, obdarzyła Go głęboką religijnością i wytrwałością w pracy a Kraków, gdzie spędził kilka lat na nauce, rozwinął tkwiący w jego sercu idealizm. Za kierunek studjów uniwersyteckich, podjętych we Frydburgu szwajcarkim, obrał historję literatury ludów łacińskich; w tym też celu urządzał podróże naukowe po Francji, Włoszech i Hiszpanji. Po studjach uniwersyteckich poświęcił się pracy w szkolnictwie średniem, najpierw we Lwowie a następnie w Tarnowie, w ówczesnej szkole realnej. Mimo żmudnej pracy zawodowej oddawał się z zapałem studjom naukowym: zajmowali Go szczególnie wielcy myśliciele katoliccy francuscy z XVII. wieku Poscat, Bossnet i Fenalou; owocem tej pracy są dzieła „Bossnet i Fenalou“, zestawienie Bossneta z naszym Skargą i pokaźna liczba rozpraw naukowych.

Kiedy w r. 1919 otwarto w Lublinie uniwersytet katolicki, prof. Paciorkiewiczowi powierzono tam katedrę literatury ludów łacińskich. Rozumiejąc doniosłość tej placówki, oddał się nowej pracy całem sercem; jego sympatyczna osobistość i wykwintna forma wykładów zjednały Mu niebawem słuchaczów i społeczeństwo tamtejsze. Zdając sobie sprawę, że duch rosyjski zostawił w społeczeństwie z pod zaboru rosyjskiego nieznajomość i uprzedzenie do myśli katolickiej, nie szczędził ni czasu, ni swego słabowitego zdrowia, by szeregiem odczytów w miastach kresowych budzić ducha katolickiego i zyskiwać ludzi dla myśli katolickiej. Do najmilszych chwil życia zaliczał odczyjy wygłoszne w Łodzi, gdzie parutysięczna rzesza robotnicza potężnem „Bóg zapłać“ dziękowała mu za zaznajomienie ich z ideałem robotnika chrześcijańskiego.

Dla naszego mista, dla grona prrfeserów — dla Sodalicji marjańskiej i przyjaciół chował w sercu najlepsze uczucia; chętnie brał udział w uroczystościach religijnych; śmierć udaremniła Mu wygłoszenie jednego z najlepszych jego odczytów, który na cześć św. Franciszka zamierzał tu wygłosić.

Głęboka wiara i rzetelna wiedza uczyniły Zeń chrześcijanina w najlepszym tego słowa znaczeniu: długotrwałą swą chorobę znosił pogodnie i z poddaniem; przejęty trafnością nauki Skargi, „że P. Bóg niczego od ciebie nie potrzebuje, ale wszelką swą potrzebę na bliźniego twego złożył“ — darzył rzeczywiście wszystkich z którymi się zetknął, sercem szczerem; tych których czcił, szczerem przywiązaniem a przyjaciół swoich oddaniem i szlachetnością niezwykłą.

Żył jak prawdziwy chrześcijanin, umarł jak święty; w dniu św. Józefa parę godzin po wspólnej Komunji św. Wielkanocnej, atak sercowy powalił Go na łoże śmierci: z niezamąconym pokojem, bez skargi na ciężkie cierpienia, zaopatrzony św. Sakramentami odszedł pogodnie i cicho w jasną krainę wieczności, w którą zawsze gorąco wierzył, w tej właśnie chwili, gdy w dzień Zwiastowania wieczorne dzwony przypominały światu tajemnicę zbawienia...

Zmarły pozostawił żonę Eugenję z Szacińskich, brata i dwie siostry.

Pogrzeb był jedną wielką manifestacją: Ks. Biskup Fischman odprawił przy trumnie Mszę św. pontyfikalną a Rektor uniwersytetu Ks. Prof. Kruszyński w otoczeniu Ks. Profesorów odprowadził zwłoki na cmentarz. Szereg mów, któremi żegnano zmarłego świadczyły wymownie, że żegnano człowieka niezwykłego; słusznie podkreślił jeden z mowców: „Mamy w Polsce dosyć ludzi uczonych i pracowitych, ale rzadko spotykamy człowieka o takiem dobrem sercu i takiego apostoła miłości, jakim był prof. Paciorkiewicz. Odszedł od nas człowiek, który był miłością i żył miłością“.

Rozrzewniającym był moment, gdy po skończonych obrzędach pogrzebowych i przemówieniach, młodzież zwłaszcza akademicka ze łzami w oczach zgromadziła się nad trumną i długo się z nią nie mogła rozstać

Tarnovia I Garbarnia I. 5 : 1 (3 : 0)

27.III mecz przyjacielski na boisku Tarnovii. Bramki strzelali dla Tarnovii Jachimek 2, Smoczek 2, Śledź 1. Gra niezbyt intensywna i nie zajmująca.

Najkorzystniejsze źródła zakupów. — NA ŚWIĘTA:

DROBNE

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 14. (Rok III.) — zawiera:

O duszę robotnika i dziecka polskiego we Francji.

Podsłuchane u Hodurowców.

Ze spraw Nowego Chorzowa.

Poszukiwania geologiczne w Polsce.

Ze Zwiąku poszkodowanych wojną.

Ze Szczucina.

Wynalazek prof. Skalskiego.

Ś. p. Prof. Maurycy Paciorkiewicz.

Kniaginin — Siwik.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.

Nakładem Wydawnictwa »Naszego Głosu«. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.